

# „Wieś spokoju” pod Berlinem

## rzadzona „spiżowem prawem” prostoty

Berlin, w maju.

Zainteresowanie Olimpiadą jest duże: co druga osoba nosi na piersi olimpijską odznakę — owe pięć kółek, symbol 5-ciu kontynentów, biorących udział w zawodach. T. zw. „wieś Olimpijska” jest celem niustających wycieczek: od 8-jej zrana odchodzący co godzinę z dworca Zoo autobus jest zwykle przepelniony, nawet w dzień powszedni przed południem obchodzą wieś Olimpijską liczne grupy ciekawych.

### 25 KM. OD CENTRUM

W grupie, do której się przylączam, najwięcej starszych „paniów”, siwowłosych i czarno ubranych, a więc typu wybitnie nie sportowego, które wszakże stawiają nader fachowe pytania, chcą dokładnie wiedzieć np., jak przeprowadzono kanalizację, czy dopływ wody; cieszą się niezmiernie z bardzo prymitywnych dowcipów, jakimi przewodnik przepłata swe objaśnienia, najbardziej im imponuje, że ogrodzone obecnie starannie trawniki i łaki, których zielen jest istotnie bardzo zachęcająca, będą później dostępne dla wszystkich mieszkanców.

Wieś Olimpijska wybudowana została o 25 km. od centrum Berlina, na terenie, należącym do wojska; teren ten, dotąd częściowo bagnyty, częściowo piaszczysty nieużyty, zamieniono olbrzymim nakładem pracy i pieniędzy na ogromny ogród: 150 budynków mieszkalnych zamienione zostanie po Olimpiadzie na koszarę dla mającej tu powstać szkoły wojskowej.

### „WIEŚ SPOKOJU”

„Spiżowem prawem”, mającym panować w tej „wsi spokoju”, jest prostota, wynikająca z doskonałego wykonania wszystkich urządzeń. Domki, w których mieszkać będą zawodnicy olimpijscy, są wszystkie murowane, obliczone na pomieszczenie 19-tu do 26-ciu osób, po dwie w jednym pokoju; meblowanie składa się z lakierowanych na różne kolory łóżek, krzeseł i szaf; nie brak tu również firanek ani chodników.

W każdym pokoju wiszą fotografie, które mieszkańcy będą mogli sobie zabrać na pamiątkę. Natryski, centralne ogrzewanie, elektryczne oświetlenie, wreszcie połączenie telefoniczne między poszczególnymi domami a centralą — dopełniają kompletu.

### JAK W KLASZTORZE

Od świata odgraniczona jest wieś Olimpijska przez wielki gmach, leżący nad szosą Berlin —

Hamburg, w którym będą się mieszkali jej mogli spotykać z odwiecznymi ich krewnymi czy przyjaciółmi. Nie trzeba bowiem zapominać, że życie zawodników przez czas Olimpiady podobne jest bardzo do klasztoru — w największym skupieniu mają się oni skoncentrować nad swym sportowym wysiłkiem, na teren wsi Olimpijskiej nie dopuszczona będzie żadna kobieta.

We wspomnianym gmachu mieszczą się biura, z jakimi olimpijczycy mogliby mieć do czynienia, a więc komora celna, reprezentacja Norddeutscher Lloyd, Banku Niemieckiego, osobny pokój dla przedstawicieli prasy, poczta, gabinety dla komendantów Olimpiady etc. etc. Drugim

wielkim budynkiem na terenie wsi jest zabudowanie gospodarcze; będzie się tu stołowało zgórą 5000 ludzi, a każdy będzie mógł się odżywiać według przepisów swej narodowej kuchni, ekipy przywożą bowiem własnych kucharzy, dla których przygotowano odpowiednią ilość elektrycznych kucharek, spiżarni, lodowni.

### COS DLA DUCHA

Nietylko wygody fizyczne są tu do dyspozycji. Troska o mających tu spędzić dwa tygodnie zawodników kazata pamiętać i o wyższej rodzaju rozrywkach, które im wypełnione będą ich wieczory. Do tego celu przeznaczony jest „Hindenburghaus”, w którym odbywać się będą koncerty, przedstawienia

i wszelkiego rodzaju produkcje na pięknej scenie wielkiej sali teatralnej. Zawodnikom nie brak będzie oczywiście opieki lekarskiej. Trenować będą na dużym placu, przy niwelowaniu którego znaleziono ciekawe wykopiska i okazały zamierzchły przed tysiącami lat prymitywnej kultury. Nie brak też i wykafelkowanej pływalni, dla Finlandczyków wybudowano nawet specjalną łaźnię parową „sauna”, gdzie woda padająca na rozgrzane kamienie wytwarza parę.

Same zawody olimpijskie odbywać się będą na położonym w połowie drogi do Berlina kolosalnym stadionie, w którym są miejsca siedzące dla stu tysięcy osób. Sp.

# Dżungla wśród oceanu

## Rok spędzony na rozbitym okręcie

Morze Sargasso, ten osobiwy „pływający kontynent”, wśród oceanu Atlantyckiego, było już oddawna zagadką dla świata. Dawni Grecy i Fenicjanie, którzy zapuszczali się pod ten stopień szerokości, nazywali je „morzem wątrobianem”. Nazwa ta stosuje się do morza Sargasso znakomicie. Przez całe dziesiątki lat żaden okręt nie przepłynął tej prawdziwej pustyni morskiej, położonej wśród oceanu na wschód od wysp Bermudów. Czego miałyby tam okręty szukać? Wyprawa nie opłacałaby się wcale wobec nieznanych niebezpieczeństw, grozących okrętowi.

Morze Sargasso jest niezgłębionym lasem dziewiczym morskich roślin i krzewów, którego gęstych nie zdoła przebić najsilniejszy okręt. Legendy karaibskiej ludności wyspiarskiej opowiadają o przedziwnych istotach, zamieszkujących te lasy, ale gdzie leży granica między prawdą a fantazją?

Ostatnio mówi się znów wiele o morzu Sargasso. Mocno uszkodzony i niezdolny do pływania okręt z trzema rozbitkami, steamer „Percing” z Gwatemali, leżał na tem morzu uwieczony przez cały rok, gdy wszyscy byli pewni, że okręt zatonął. Wiadomość przesłana z okrętu przy pomocy butelki, przytwierdzonej do balonika, doniosła całemu światu o niezwykłym wypadku i spowodowała wysłanie okrętów z pomocą.

Rozbitkowie na uwieczonym w pustyni morskiej statku czuli się nienajgorzej początkowo. Gdy niektórzy ich towarzysze chcieli się ratować łodziami i znaleźli śmierć, pozostali trzej na okręcie mieli dzięki temu obfite zapasy żywności, słodkiej wody i t. d. Dlatego nie troszczyli się bardzo o przyszłość i w wielu wolnych godzinach, jakie mieli do rozporządzenia, zajmowali się hodowlą żywych świni i kotów, znajdujących się na okręcie.

Jednakowoż już po kilkunastu dniach sytuacja stała się przykra. Wśród nocy budziły rozbitków dziwne szmery. Słyszeli kroki jakiejś olbrzymiej istoty, o rozmiarach słonia, rozlegające się na okręcie. Prócz tego rozlegały się kroki mniejszych istot. Wkrótce potem huczały jakieś potężne uderzenia, jak gdyby siekier, i rozbitkowie słyszeli trzask rozbijanych drzwi. Tej nocy żaden z nich nie zmruczył oka. Nazajutrz wyjaśniła się tajemnica: Okute żelazem drzwi obory świnię były wylamane, jedna z nich leżała ubita i do połowy zjedzona. Ale ani śladu po nocnych rabusiach.

Rozbitkowie przenieśli się wobec tego do stalowej kajuty kapitana okrętu, obawiając się groźnej i tajemniczej wizyty następnej nocy. I mieli słusność. Następną noc zaatakowana została kajuta kapitańska. Opancerzone drzwi kajuty huczały pod potężnymi uderzeniami, ale nie

ustąpiły. Po pewnym czasie rozbitkowie usłyszeli ciężki upadek, jakgdyby przedmiotu ważącego kilka cetnarów.

Rano znaleźli rozbitkowie w odległości kilku metrów od swojej kajuty olbrzymie, bezwładne ciałko 4-cetnarowego skorupiaka, o nogach długości 1 metra, z których jedna była odłamana tak gładko, jakgdyby była odcięta nożem. Ciało skorupiaka pokrywał mleczno - różowy pancerz, jak pancerz żółwia. Na widok ludzi skorupiak usiłował stanąć na pozostałych trzech nogach, ale wówczas dobito go strzałami z rewolweru.

Dokładne zbadanie okrętu wykazywało, że zwierzę zwabione zapachem świeżego mięsa, dostało się na okręt po złamanym maszcie, który zwiślał z okrętu w morze. Rozbitkowie odcieśli maszt i wrzucili go do morza. Odtąd nie zakłócały im już spokoju żadne niespodziewane odwiedzin.

Opowiadania rozbitków, potwierdzone dowodem w postaci nogi skorupiaka, którego rozkładające się ciało musieli wyrzucić, wywołało prawdziwą sensację. Towarzystwa geograficzne środkowej i południowej Ameryki zajęły się obecnie sprawą morza Sargasso i zamierzają wysłać naukową ekspedycję, która zbada, jakie niezbrane istoty żyją w tej części morza.



## Piękne Warszawianki

Warszawianki nigdy nie są tak czarujące, jak właśnie teraz, w pierwszych dniach wiosny, gdy wyzwolone z zimowych kokonów, fruują zgrabnie w promieniach słońca.

Są to istoty pełne powabów, które nie każdy śmiertelnik odczuje w stanie. Dowodem tego fakt, że Warszawianki budzą największy zachwyt u cudzoziemców; stąd częste ogłoszenia w gazetach — wynajmę pokój cudzoziemcowi — słowem, ażeby móc podziwiać ich krasę, trzeba za wszelką cenę zostać cudzoziemcem.

Z Paryżankami i Wiedeńkami dzieje się podobno to samo i tylko cudzoziemcom przypadają one do gustu.

Warszawianki dzielą się na znajome i nieznajome. Nieznajome są piękne, interesujące i godne najwyższych uwielbień — znajome natomiast są nieco brzydsze, trochę mniej zgrabne i nie zachwycające w tym stopniu, co tamte.

Ponadto dzielą się one na panny nowoczesne i panny niedzielskie: nowoczesne ubierają się jaknajzwyklejniej, są gospodarne, skrupulatne aż do przesady i większą część czasu przebywają w domu. Panny niedzielskie zaś spędzają czas na strofowaniu panien nowoczesnych.

Ostatnio zarysował się typ warszawianki sportowej. Jest to ogo-

rze i smukłe dziewczę, o włosach z polskiego lnu, rozczesanych przez halne wiatry i spojrzeniu błękitnym, niby morski horyzont. Chcąc się przyjrzeć temu dziewczęciu zbliska, nie należy jej szukać na stadionach, kortach lub pływalniach, gdyż najłatwiej można ją zastać po północy w coctail - barze café A. w towarzystwie podtatasyalnych miłośników sportu. Tam to owe dziewczęta sportowe biją alpinistyczne rekordy, wdrapując się na wierzchołki barowych stołków i ćwicząc prężne ciała w takt tanga „Ostatnia Niedziela”.

Warszawianki dzielą się jeszcze na pracujące i lekkomyślne. Pracujące muszą codziennie zrywać się z łóżek około południa, ażeby zdążyć na czas do fryzjerów. A muszą się bardzo śpieszyć, gdyż zaraz potem są wszystkie poomawiane z Ziutą i Babą w kawiarni, gdzie czeka je trud spożycia wielu tuzinów pifurków.

Są one chwałobnem przeciwieństwem istot lekkomyślnych, które tracą czas po próżnicy w charakterze stenotypistek i sekretarek otyłych szefów.

Warszawianki są najładniejsze, na świecie. Dowiedzialem się o tem z podsłuchanej rozmowy w kinie na filmie z Marleną Dietrich.

Z tyłu doszły mnie głosy: — Patrz, Zosiu, ależ ta Marlena to istne czupiradło! — A przyjrzyj się, Wisiu, jej nogom, okropne, co?

Były to głosy dwóch Warszawianek, oczywiście piękniejszych od Marleny Dietrich. Niestety, ciemności panujące w kinie nie pozwoliły mi się o tem przekonać. Jur.

# Djamenty w czerwonym ile

## Skarby południowej Afryki

Jedna z największych kopalń djamentów w Afryce południowej, a bodajże na świecie, Kimberley, święci w tym roku 65-rocznicę swego istnienia.

Po raz pierwszy w 1871 roku natrafiono w nalotowych złożach czerwonego ilitu pod Kimberley na djamenty. Eksploatacja pola djamentowego opłacała się tak dalece, że wkrótce liczba robotników zatrudnionych przy wydobywaniu djamentów wzrosła do 12.000.

Najcenniejsze djamenty znajdowały się w dolnych pokładach geologicznych, a z czasem powstał na szerokiej płaszczyźnie, odcinającej się czerwinią swej gleby od ogólnego krajobrazu, olbrzymi krater o średnicy 500 metrów, największy, jaki kiedykolwiek utworzony został rękoma ludzkimi. Głębokość krateru sięgała do 250 metrów.

Kopalnia czynna była do 1909 roku.

W roku 1874 dno krateru zalane zostało występującą nagle żyłą wody podskórnej. Katastrofa przysłała tak nagle, że zginęło kilkudziesięciu robotników, zatrudnionych na dnie krateru rozszarpieniem bloków skalnych i ilitów, wśród których znajdowały się cenne djamenty. Zalały ich odmyty brudny jezioro, które w okamgnieniu utworzyło się na dnie kopalni.

Pomimo zwiększonych kosztów eksploatacja kopalni opłacała się do 1909 roku. Z czasem jednak, gdy woda na dnie krateru zaczęła sięgać coraz wyżej i gdy w dodatku w bezpośrednim sąsiedztwie odkryto nowe pola djamentowe, towarzystwo eksploatujące krater w Kimberley postanowiło przerwać pracę. Od tego czasu kopalnia jest nieczynna. Na dnie jej bliższy rudawym blaskiem głęboka toń zdradliwej wody, zazdrośnie strzegącej bezcennych skar-bów ziemi.

## HUMOR

### ON POŚCI

— Co, pan je mięso? A ja myślałem, że pan jest wegetarianinem? — Jestem nim! Ale, dzisiaj poszczę! (Le Rire)

## Francois Mauriac

# CZARNE ANIOŁY

### Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

## Powieść

— Twoja matka — przerwał Desbats. — No oczywiście! To ona zdradziła. Będziesz miał nauczki! — ciągnęła dalej Katarzyna z wściekłością. I po dość długim milczeniu, dodała cicho: — W nocy z poniedziałku na wtorek była w pokoju Gradère'a; pielęgnowała go jakoby. Powiedziała mi, że jest chory. O ile mogłam dojrzeć z progu, istotnie był bardzo czerwony, jakby miał wysoką gorączkę. Musiałam mu przynieść bańki. — Czy byłabyś słyszała, gdyby wychodził po obiedzie? — Niekoniecznie... Wszak tego wieczora nie uważaliśmy na niego wcale. Byłam taka zadowolona, że w taki psi czas nie potrzebuję już chodzić na dworzec... — Więc co ty o tem wszystkiem sądzisz? — zapytał stary. — Za całą odpowiedź rozłożyła ręce. — Jeśli ta kobieta przyjechała w poniedziałek wieczór, jak było omówione... Symforjon Desbats zamilkł i starał się podchwycić spojrzenie córki. Otaczała ich cisza zimowej nocy. Katarzyna chciała pomóc ojcu, położyć się do łóżka, jak to czyniła co wieczór, lecz Symforjon nie zgodził się. Nie chciał się położyć; był w panicznym strachu, jak

dziecko. I niemal dziecinnym głosem szepnął: — Ktoś idzie na górę po schodach. — Jakis ty nerwowy, biedny ojciec! — mruknęła gniewnie Katarzyna. Uchyliła drzwi. — To mama idzie spać... Nie, idzie tutaj. — Przyjmę ją — szepnął Symforjon. Zamilkli, zdumieni widokiem wchodzącej kobiety, która wydała im się zmieniona i wyglądała jak lunatyk. Na jej policzkach widniały żółte plamy. Szpilka wystawała z jej rozczochranych włosów. — Musisz koniecznie, Kasiu, pod jakimś pozorem pójść do Andrzeja, zmusić go do rozmowy, rozdrażnić go, o ile inaczej się nie da, jednym słowem wyprowadzić go z równowagi. Jego ustawiczne milczenie przeraża mnie. — No, to siedź z nim i nie mieszaj w to Katarzyno — przerwał Desbats. — Myślisz, że ja już nikogo nie potrzebuję? Czyż mnie nie nie grozi? Ty najlepiej wiesz, jak się rzeczy mają, komediantko! — Uniósł się w fotelu, opierając się o poręczę, poczem osunął się spowrotem. Matylda zdawała się nie słyszeć jego słów. — Błagam cię, moje dziecko — nalegała. — Idź do Andrzeja. Zastąpię cię przy ojcu. — Ach, co to, to nie! — krzyknął stary. — Żebyś mnie wydała... Jakaś się z wściekłości i strachu. Katarzyna podeszła do drzwi niezdeterminowana. — Nie miałabym spokoju po tem, co uczyniłaś — rzekła wkońcu matce. — Gdy pomyślę, że stanęłaś po stronie tego człowieka... — Ależ Katarzyno, wszak to ojciec Andrzeja! — Więc cóż z tego? O co szło? O to, żeby się go

pozbyć. Słuchby o nim zaginął. Andrzej skorzystałby tylko na tem... — Nie powiedziano ci wszystkiego, moje dziecko — przerwała gwałtownie Matylda. — Gdyby to tylko szło o pozbycie się go stąd! Ale chciano go zniszczyć. Ta kobieta zamierzała go wydać. Obawiałam się, że ściągnie to hańbę na Andrzeja... Uważałam to za swój obowiązek, nie rozumiejąc, że narażam go na coś najgorszego. Myślałam, że gdy ostrzegę jego ojca, ucieknie stąd, że się go wszyscy pozbedziemy i że on potrafi znaleźć sobie bezpieczne schronienie... Chciałam jak najlepiej... Nie mogłam przewidzieć... Ujrzała nagle te dwie twarze zwrócone z niepokojem w jej stronę, te oczy wpatrzone w jej usta w oczekiwanie jej wyjaśnień. Przesunęła dłonią po oczach. — Nie, nie, nie nie wiem. Przysięgam wam, że nie wiem więcej od was! Lękam się tylko, domyślam się... Osunęła się na krzesło, podczas gdy tamci czekali, spodziewając się, że powie coś jeszcze. Ale nie ruszała się. Z trudem domyśliła się, że Katarzyna sprzecza się po cichu z ojcem. — Zapewniałem mnie, że szło tylko o to, aby go nakłonić do wyjazdu. — Cóż mnie to obchodziło, co ta kobieta zamierza z nim uczynić. Nie troszczyłem się o to wcale, ani nie byłem tego ciekaw. — Wszystko, co dotyczy Andrzeja, obchodzi nas. — Mów za siebie, głuptasie. Katarzyna rozgniewała się i zwracając się do matki, rzekła: — Zatem zaczekaj tu, mamo, a ja zobaczę, co się dzieje na dole. (D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty); na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-cy i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.